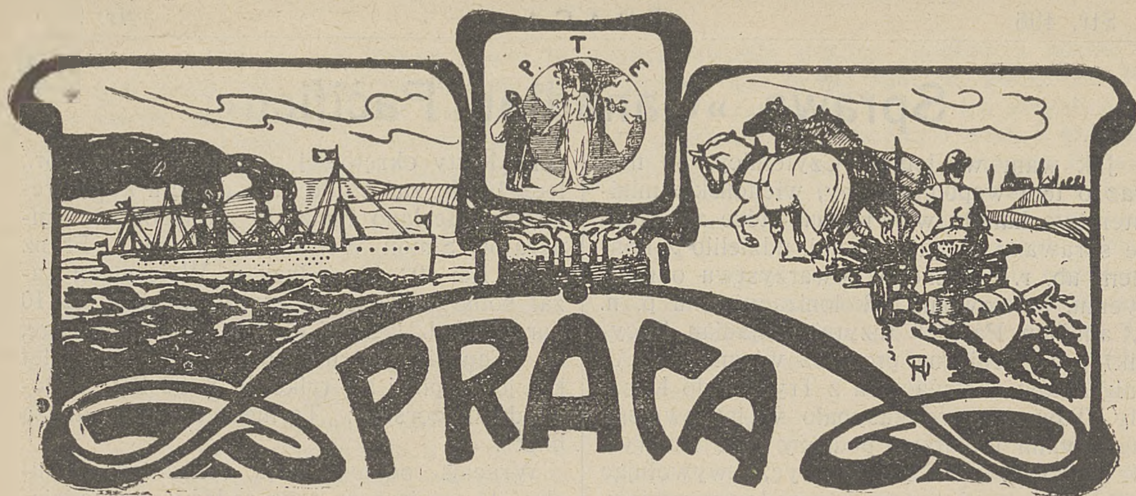


Tygodnik ludowy poświęcony oświacie, wychodźtwu, stosunkom zarobkowym i rozrywce wychodzi w każdą środę nakładem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie pod redakcyą Józefa Okołowicza.

Przedpłata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi: w Galicyi i całej Austryi 2 K., w Niemczech 2.50 Mk., we Francyi, Szwajcaryi i Argentynie 4 fr., w Brazylii 3½ milr., w Danii i Szwecyi 3 K. skandynawskie, w Ameryce półn. 1-dol, w Królestwie i Rosyi 1.50 rub. Przedpłatę przesyłać można w markach pocztow. wszystkich krajów. Adres redakcyi i admin.: „Praca“, Kraków, Radziwiłłowska 23

Nr. 94. **Kraków, dnia 22. października 1913.** **Rok II.**

Pomoc dajcie nam, rodacy!

(Wezwanie do Polaków na obczyźnie).

Widmo strasznej nędzy zawisło nad wsią galicyjską. Deszcze i wylewy poniszczyły w wielu okolicach cały plon: doszczętnie pogniły w polu ziemniaki, zmarniało na łąkach siano, niema ziarna na zasiew, niema paszy dla bydła, głód zagląda chłopu w oczy, tysiące pogrążając w rozpaczy!...

Wieść o wielkiej klęsce, co tego roku dotknęła galicyjskie rolnictwo, rozszerzyła się po Polsce całej, budząc wszędzie żywe echo bratniego współczucia. Bo choć nas wciąż jeszcze dzielą zaborcze kordony, choć nieszczęsna Ojczyzna nasza na troje rozdarta, jednym wszakże jesteśmy narodem, a brat brata w nieszczęściu wspomagać ma obowiązek święty.

Więc oto z pomocą chłopu w Galicyi jęli spieszyć rodacy z nad Buga, Narwi, Wisły i Warty, ofiary płyną już z Warszawy i Poznania, z datkiem bogatszych łączy się hojnie wdowi grosz biedaka — dla tych, co głód cierpią w Galicyi.

A wy, Rodacy, coście są na obczyźnie, czyż moglibyście obojętnie słuchać o niedoli, co trapi teraz polskiego chłopa w Galicyi, głusi być na wołanie jego o ratunek, nieczuli zostać na ból tych matek, co, wydzielając swym dziatkom po chudej kromce chleba, z przerażeniem widzą, że jutro nie starczy go już wcale?...

Przeto do Was, wychodźcy polscy, do Was, rodacy, których los rozproszył po obcym świecie, zwracamy się z serdecznem gorącem wezwaniem: użycie doli dotkniętych klęską włościan tutejszych!

Niech każdy z Was, ofiaruje na ten cel, wiele kto może, byle dali wszyscy i jak najrychlej! Nie wątpimy, że zwłaszcza Polacy w Ameryce, którzy ofiarnością swą nieraz już składali dowód, jak blizkim ich sercu jest stary kraj ojczysty, i tym razem na grosz swój bratni czekać nie pozwolą.

Wychodźtwo polskie ma nową sposobność stwierdzić czynem, że Macierz liczyć na nie może w każdej potrzebie!

Datki nadsyłać najlepiej pod adresem bądź Wydziału krajowego we Lwowie, bądź c. k. Towarzystwa Rolniczego w Krakowie, albo c. k. Galic. Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie.

Kraków, dnia 20 października 1913.

POL. TOWARZYSTWO EMIGRACYJNE.

Sprawa »Canadian Pacificu«.

Jak wam wiadomo, Czytelnicy, bo nieraz o tem wspominaliśmy, wiedeńskie ministerstwo handlu w Wiedniu, które zawiaduje sprawami emigracyjnemi, udzieliło z końcem ub. r. potężnemu towarzystwu okrętowemu, kolejowemu i kolonizacyjnemu p. n. „Canadian Pacific“ (czytaj Kanadian Pacyfik) pozwolenie na przewóz własną linią emigrantów austryackich z Tryestu do Kanady. Towarzystwo zasypało w lot swojemi agencyami i biurami podróży całą Austryę, w szczególności zaś Galicyę, wywołując gorączkę emigracyjną przedewszystkiem wśród Rusinów do Kanady. Agenci ci dopuszczali się licznych nadużyć, na co prawie cała prasa polska zwróciła baczną uwagę, przestrzegając emigrantów przed obiecankami kanadyjskich naganiaczy. Nasza gazetka „Praca“ o nadużyciach kanadyjskiej kompanii nie rozpisywała się wiele, ażeby nie dawać powodów do zarzutu, że występuje przeciw towarzystwu kanadyjskiemu jedynie ze względów konkurencyjnych. P. T. E. jednak o całej sprawie było dobrze powiadomione, o czem świadczy choćby poniższa korespondencya, nadesłana do „Pracy“ przez p. Juliana Jarosławskiego, kierownika szkoły w Ropience, który w bieżącym roku pojechał do Kanady okrętem „Canadian Pacific'u“ i swoje wrażenia opisał w liście, niżej zamieszczonym. Korespondencyę tę drukujemy teraz dopiero, kiedy Tow. „Canadian Pacific“ zostało zamknięte i zarzuty zawarte w korespondencyi, zostały potwierdzone przez dotychczasowe śledztwo sądowe.

„Ustaliwszy termin wyjazdu, pisze p. Jarosławski, udałem się listownie po informacye co do ceny przejazdu do Dyrekcyi „Canadian Pacific“ we Lwowie, na co otrzymałem mniej więcej tej treści odpowiedź: „że cena biletu jazdy koleją z Wiednia do Antwerpii kosztuje 10 K 80 h., karta okrętowa III. klasą 105 K, emigrantów wysyła się przez Wiedeń - Szwajcaryę, ponieważ władze pruskie szykanują naszych emigrantów, z powodu zawiści konkurencyjnej. Pieniędzy na pokaz w sumie 125 K (25 dolarów) mieć nie potrzebuje, kto jedzie naszym okrętem do robót polnych lub kolejowych“. Po przeczytaniu tego listu, omal nie tańcowałem z radości, bo w dzisiejszych czasach drożyźnianych dostać się do Kanady za 115 koron 80 hal., to sposobność nie lada. W kilka dni później byłem już w Wiedniu, gdzie udałem się do Centralnej Dyrekcyi „Canadian Pacific“, w zamiarze kupna karty okrętowej, tu jednak oświadczono mi, że cena karty okrętowej wynosi nie 105 Kor., lecz 160 K, zaś co do kupna biletu kolejowego, to odesłano mnie do „Reisebureau Imperator, Simon Weissmann, Wien I., Franz Josef Kai 19“. Tu jednak p. Weissmann kazał sobie zapłacić za rzeczony bilet nie 10 kor., 80 hal., lecz 45 kor., a na moją uwagę, że „Canadian Pacific“ donosiło, iż za bilet kolejowy płaci się tylko 10 K 80 hal., odpowiedział szorstko: „To niech oni panu dadzą bilet“.

Wracając od tego pana, obliczałem w duchu, ile też jeszcze tego rodzaju niespodzianek pieniężnych spotka mię w podróży do Kanady, skoro tu we Wiedniu musiałem już dołożyć do tych 115 K 80 h jeszcze 89 K 20 h. nadwyżki. Wobec tego wstąpiłem do biura telegraficznego i zażądałem od rodziny jeszcze 200 K. Mając wolny czas, przechadzałem się po plantach i rozwiązywałem zagadkę, dlaczego „Canadian Pacific“ sprzedaje tylko karty okrętowe, a znowu jakiś p. Weissmann bilety kolejowe, lecz ani rusz, dopiero nad wieczorem na West Banhof, gdzie miałem się zjawić o godz. 9 wieczorem, cała ta szarada została wyjaśnioną. Tu bowiem agenci biura „Imperator“ oddzielali osobno ludzi, jadących legalnie, a osobno kazali czekać „młodym ludziom“; dlaczego to robili, nie wiem, bo to już tajemnica p. Weissmanna.

O godz. 10'55 nastąpił odjazd z Wiednia, a do granicznej stacyi przybyliśmy o godzinie 11 w nocy, gdzie bez żadnej rewizyi wsiedliśmy do pociągu szwajcarskiego, który zawiózł nas o 10 z rana do Bazylei, gdzie miał być nasz pierwszy spoczynek. Po krętych schodach idziemy do tak zwanego „Emigrantenstall“, przepraszam za wyrażenie „Emigrantenhaus“, gdzie mają wydawać śmierdzące obiady, których naturalnie nikt nie je. O godz. 2 po poł. odjeżdżamy już wprost do Antwerpii, gdzie przyjeżdżamy na drugi dzień o godz. 12'30 w południe, umęczeni i na duchu i na ciele, bo 60 godzinna podróż wśród ścisku i wśród upałów nie należy do przyjemności.

Tu na peronie czeka na ten złoty narybek, jakim są emigranci, cała zgraja różnych naszych, lecz już bez pejsów „szrajbjungeresów“ w postaci portyerów hotelowych, by przeznaczone dla siebie partye zabrać do hoteli, noszących szumne nazwy, jak: Karlsbadzki, Lwowski,. a nawet Bristol, które pod względem niechlujstwa mogą iść w zawody z naszymi hotelami na Kaźmierzu, na wypoczynek, gdyż okręt nasz odpływa dopiero nazajutrz o godz. 11 przed południem.

ja razem z młodzieńcami, którzy nawet tu jeszcze w Antwerpii rozmawiają o tem, „że im w Buchs tak gładko poszło", udaję się do hotelu „Johannisberg". Tu na wstępie oświadczają nam, że połowę utrzymania płacimy my, a połowę płaci „Canadian Pacific", to jednak nie zaszkodziło temu panu policzyć sobie nazajutrz za pokój, wieczerzę i śniadanie 12 franków 60 cent.

Po umyciu się udałem się do biura „Canadian Pacific" w celu otrzymania oryginalnej karty okrętowej, tudzież zasięgnięcia bliższych wskazówek o odjeździe okrętu. W biurze ścisk nie do opisania, każdy zgłasza się po odbiór oryginalnej karty, a że ogół urzędników angielski i francuski, przeto do załatwienia się z naszymi ludźmi przeznaczony jest urzędnik żyd, który w ordynarny sposób urzęduje, a w dodatku żydki, portyerzy z hoteli, w których nocują nasi emigranci, idą z nimi do biura i zaczynają straszyć naszego biednego, a w dodatku ciemnego chłopa, że kartę okrętową musi się koniecznie dziś otrzymać, bo jutro rano biura będą zamknięte, a dziś to kto wie, czy dostanie, bo „za dużo ludzi się zgłosiło na ten okręt i trzeba będzie czekać do następnej środy". Ale zarazem daje mu i radę: „Dajcie temu panu, co wydaje karty okrętowe 1 dolara, to on się zaraz z tobą załatwi". Nasz biedny emigrant, wyczekawszy się już we Wiedniu ze dwa tygodnie na łaskawym chlebie „Canadian Pacific", na wiadomość, że może jeszcze tu w Antwerpii zażyć tej rozkoszy, co we Wiedniu, z bólem serca wyjmuje krwawo zapracowany grosz i wciska go w rękę „obdzieraczom skór ludzkich". Sam miałem sposobność widzieć kilka takich wypadków, a kiedy zwróciłem uwagę tym hyenom, że to grozi kryminałem, omal że nie znieważono mię czynnie, a w dodatku postarano mi się szybko o kartę okrętową i w ten sposób usunięto mię z biura. Nazajutrz rano około godz. 10 wpakowano nas do wielkiego pudła, obdartego z malowidła, a noszącego nazwę „Montezuma". Nie chcąc się pchać, zaczekałem z pakunkami aż ta fala ludzi jakoś ulokuje się, a dopiero w dwie godziny później zaglądnąłem do środka, by wyszukać sobie jakie wolne miejsce w kabinie. Lecz to, co zobaczyłem, dziś jeszcze wzbudza we mnie wstręt i obrzydzenie, oto: powietrze zatrute wyziewami zgniłych ryb, w kabinach pełno śmiecia, a pościel tak brudna, że nie mogłem sobie wyobrazić, jak można w tych warunkach wytrzymać jedną godzinę, a cóż dopiero dni kilkanaście. I gdyby nie to, że okręt był w ruchu, byłbym chętnie podarował i pieniądze za kartę okrętową, a okrętem tym nie pojechał. Po bezskutecznem interpelowaniu władzy okrętowej, postanowiłem w noc ciepłą spać na pokładzie. W parze z urządzeniem kabin i ich przysłowiową czystością był również i wikt, o którym możnaby całe tomy ksiąg napisać. Podaję tylko jeden fakt, którego byłem sam świadkiem: oto posługacz okrętowy, któremu wskutek nieuwagi wypadło naczynie blaszane z mięsem, przeznaczonem dla emigrantów na obiad na pokład, nie namyślając się długo, zgarnął mięso rękami z powrotem do naczynia i poniósł do stołu ludziom, a trzeba wiedzieć, że przed chwilą po tej podłodze chodziło i pluło dziesiątki ludzi.

W takich to warunkach bujaliśmy na „Montezumie" przez 14 dni po oceanie Atlantyckim, zanim przybyliśmy do Quebecu, portu kandyjskiego. Tu jednak rozegrał się najkrwawszy dramat, na widok którego sam miałem łzy w oczach. Oto ludzie, którzy wierzyli doniesieniom Tow. „Canadian Pacific", że „kto jedzie naszym okrętem do robót kolejowych lub polnych, pieniędzy na pokaz w sumie 125 koron mieć nie potrzebuje" i nie mieli ze sobą pieniędzy, **zostali przez komisyę emigracyjną niedopuszczeni do wylądowania i musieli wracać z powrotem do kraju,** straciwszy pieniądze, czas i zdrowie, a takich tym razem było bardzo wielu".

Różne podobne nadużycia z emigrantami, a przedewszystkiem wywożenie popisowych doprowadziły do tego, że władze wiedeńskie pod naciskiem ministerstwa wojny zawiesiły działalność „Canadian Pacific" i wytoczyły kampanii szeroko rozgałęzione śledztwo. W piątek, dnia 17 b. m. zamknięto wszystkie agencye towarzystwa w Galicyi i całej Austryi, aresztowano ponadto w Wiedniu dyrektora biura centralnego „Canadian Pacificu", Samuela Altmanna, Pinkasa i Dawida braci Kapellerów, Daniela Fiszera i innych agentów emigracyjnych, stojących w związku z tem biurem. Wyniki pierwszego śledztwa przedłożono cesarzowi, który dał polecenie bezwzględnego postepowania. Ze skonfiskowanych papierów wynika, że towarzystwo płaciło ogromne sumy (mówią o 14 milionach koron) różnym wysokim osobistościom, ażeby módz uprawiać agitacyę za wychodźtwem do Kanady. Wobec sensacyjnych wyników śledztwa przewidują odebranie towarzystwu koncesyi w Austryi, a nawet zmiany w ministerstwie handlu, które nieopatrznie udzieliło pozwolenia na wywóz ludzi potężnemu tow. kanadyjskiemu, ku wielkiej szkodzie dla państwa. Należy zaznaczyć, że to samo ministerstwo handlu, które otaczało swoją opieką „Canadian Pacific", odnosiło się bardzo nieprzychylnie do najsłuszniejszych postulatów na-

szego Towarzystwa, jako instytucyi polskiej. Widocznie naganiacze emigracyjni w rodzaju Samuela Altmanna, Pinkasa i Dawida, Kapellerów i Dawida Fiszera cieszyli się u niego większem zaufaniem od szeregu posłów i innych osobistości polskich, wchodzących w skład zarządu naszego P. T. E.

Skandal z kampanią kanadyjską, o której rozpisują się teraz wszystkie dzienniki w Austryi, stanowi słuszną karę dla nieżyczliwych dla wszystkiego co polskie referentów Ministerstwa handlu. Jak głoszą dzienniki, urzędnicy ci mają niebawem opuścić swe stanowiska.



Dzienniki polsko-amerykańskie o P. T. E.

Apel dyrekcyi naszego Towarzystwa do Sejmu detroickiego Związku Narodowego Polskiego w sprawie ścisłego współdziałania obydwu instytucyi w sprawach emigracyjnych, nie był rozpatrywany przez pełną Izbę. Komisya wniosków, na której ręce wpłynął apel, widząc, że czas obrad był bardzo ograniczony, a Izba miała nawał pracy, z powodu czego nie możnaby sprawy szczegółowo rozpatrywać, oddała list cenzorowi z poleceniem, ażeby po naradzeniu się z Zarządem Związku na list P. T. E. odpowiedział.

Odpowiedź cenzora nie nadeszła jeszcze do Krakowa, ponieważ objęcie urzędowania przez nowo wybrany Zarząd Centralny Z. N. P. odbyło się dopiero dnia 4 bm. Projekt sam współdziałania Z. N. P. w sprawach wychodźtwa zamorskiego spotkał się z ogólnym poklaskiem, o czem świadczą głosy dzienników polskich w Ameryce.

„Dziennik Narodowy", wychodzący w Chicago, podał w numerze z dnia 2 października odezwę P. T. E. do Sejmu Z. N. P. w całej osnowie, nie dodając od siebie jednak żadnych uwag. Pierwszym z prasy polsko-amerykańskiej, który zajął się apelem, poświęcił mu naczelne miejsce w części redakcyjnej i poparł go, był „Kuryer Polski" z Milwaukee. W numerze z dnia 27 września, podając apel w całej rozciągłości, poprzedził go krótkim, lecz ciepłym wstępem. Stamtąd dowiedzieliśmy się dopiero o losach projektu na Sejmie, ponieważ wszystkie sprawozdania sejmowe, nawet najobszerniejsze, milczały o nim. Redakcya „Kuryera", zaznaczywszy krótko, że projekt dostał się do rąk cenzora, dodaje: „W odezwie Pol. Tow. Emigr. poruszone są kwestye bardzo żywotne i ważne, więc chociaż jest to już po Sejmie Związku, to jednak udzielamy apelowi temu łamów naszego pisma, aby ogół związkowy mógł się z kwestyami tam poruszonemi bliżej zapoznać, a być może, że nowy Zarząd Związku zechce wejść w bliższe porozumienie z tą pożyteczną instytucyą w Polsce i dopomoże jej w działalności wedle swych sił i możności".

Bardziej gorąco zainteresował się odezwą „Dziennik Polski" z Detroit, który często porusza ważne sprawy emigracyjne i informuje czytelników o działalności P. T. E. w Krakowie. Apelowi poświęcił on naczelny artykuł p. n.: „Pod adresem cenzora", w numerze z dnia 1 października. Czytamy tam: „Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie, instytucya bardzo poważnie działająca i dziś już czyniąca nieocenione usługi emigrantom, wysłała bardzo poważną odezwę na Sejm Związku. O ile wiemy, odezwa ta czytaną nie była i przydzieloną być musi do załatwienia cenzorowi. Jest ona tak ważną, że przytaczamy ją dosłownie, jako przedewszystkiem smutny dokument niewykonania uchwał kongresu waszyngtońskiego, a następnie jako rzecz, nad którą nie wolno nam przejść do porządku dziennego. Sprawą tą powinny zająć się nie tylko pisma związkowe, ale cała prasa polska i jeśli Związek nie będzie w stanie tego wykonać, niech się zwróci do innych organizacyi, ewentualnie osób prywatnych o pomoc." „Dz. Pol." usprawiedliwia prezydyum sejmowe i komisyę, że apelu P. T. E. nie oddała pod obrady Izby, domyślnikiem, że list wysłany z Krakowa dnia 2 września i wysłany pewnie do Chicago, doszedł do rąk Zarządu dnia 14 września, to znaczy w chwili, gdy większość urzedników była już w Detroit. Domysł redakcyi „Dz. Pol." czujemy się w obowiązku sprostować. Odezwa wysłana została wprost do Detroit, a nie do Chicago, i w rękach prezydyum czy też komisyi musiała znajdować się zaraz z rozpoczęciem Sejmu.

Bardzo ciepło odniósł się do naszej odezwy także buffaloski „Dziennik dla Wszystkich".

Przychylne te głosy prasy związkowej pozwalają spodziewać się, że projekt współdziałania Z. N. P. i P. T. E. w sprawach emigracyjnych znajduje się na dobrej drodze.

Co czytać?

Michalina Mossoczowa: **Książę Józef Poniatowski, obrońca honoru Polaków**. Kraków. 1913. Nakładem Komitetu ku czci Ks. Józefa Poniatowskiego. Skład główny w „Straży Polskiej".

Niewielka broszurka (36 stron) o cenie bardzo nizkiej, ozdobiona portretem ks. Józefa, jest płaceniem długu pamięci bohatera: jej zadaniem iść do warstw najszerszych — i mówić serdecznie o życiu i czynach ks. Poniatowskiego, rzuconych na krwawe tło dziejów upadającej i odradzającej się w męstwie legionów Polski. Wielki szmat czasu; ostatnią elekcyę, konstytucyę 3-go maja, rozbiory, legiony i czasy Księstwa Warszawskiego umiała autorka przedstawić trafnie i żywo, a postać księcia Józefa owiać tchnieniem prawdy dziejowej, w której jasnem świetle występuje w całej wielkości ten nasz „rycerz bez skazy" i „obrońca honoru Polaków".

Książeczka nadaje się do najszerszego rozpowszechnienia. Mogą ją czytać z pożytkiem zarówno warstwy inteligentne, jak lud i klasa robotnicza, a nawet młodzież szkolna. I to jest wielką tej broszurki zaletą: zajmujący a prosty i dla wszystkich dostępny sposób pisania, oświetlenie prawdziwe faktów historycznych i umiejętność przemawiania do uczuć czytelników.

Sekcyi wydawniczej Komitetu ku czci ks. Józefa Poniatowskiego należy się gorące podziekowanie za staranne wydanie i przystępną cenę broszurki, co jej pozwala dotrzeć do wszystkich domów i serc polskich. Jest to najpiękniejszy objaw hołdu pamięci księcia Józefa.

Cena egzemplarza wynosi 20 halerzy, a przy zakupywaniu większej ilości (dla szkół, komitetów prowincyonalnych) zaledwie 10 halerzy.

„Szczęść Boże", noworocznik górniczy na rok 1914, wyszedł już nakładem Związku górników i hutników polskich w Austryi. Do wydawnictwa nie można przykładać zwyczajnej miary, którą oceniamy kalendarze. „Szczęść Boże" ma cel doniośléjszy. Od szeregu lat starał się Związek i dziś już orzec można: z pomyślnym skutkiem, by rzeszom górników polskich pracujących w kopalniach naszych i obcych, zastąpić tego rodzaju popularne podręczne wydawnictwa, które były mu nawet wciskane nie tylko w języku obcym, lecz także z ukrytą tendencyą, zmierzającą do zatarcia pierwiastka narodowego i skierowanie wyłącznie uwagi na to, co u innych jest lepsze, co mniej odpornych i nieuświadomionych nęci i pociąga.

Redakcya noworocznika „Szczęść Boże" przestrzega pilnie, ażeby książka ta, która ze względu na swą cenę przystępną znaleść się powinna w domu każdego robotnika, zawierała rzeczy potrzebne, artykuły z wiedzy zawodowej i ten warunek stawia na pierwszem miejscu. Obszerna rozprawa pióra L. Szefera p. t. „Woda w przyrodzie i górnictwie" mimo, że napisana zwięźle i popularnie, zaopatrzona licznemi, także kolorowemi ilustracyami, zasługuje zupełnie na to, by zająć żywo umysły świata górniczego. To samo dotyczy również artykułu gruntownie przez K. J. opracowanego p. t. „Podsadzka płynna i jej zastosowanie w górnictwie", który przedstawia rzecz całą jędrnie i poglądowo, do czego przyczyniają się w wysokim stopniu doskonałe, przejrzyste ilustracye. Do artykułów fachowych należą dalej: „Ropa, jej pochodzenie i wybuchy", „Górnictwo w przyszłości", „Wytwórczość górnicza na ziemiach polskich w r. 1912", „Przepisy dla robotnika w celu ochrony przed eksplozyą gazów i pyłu węglowego", „W walce z pożarem". Spraw ogólnych i aktualnych dotyczą: „Skaut", „Wojna Bałkańska"(z licznemi ilustracyami) „Kolej przez morze", „Muzeum świata i jego dział polski". Z hygieny: „O znaczeniu naturalnego odżywiania niemowląt" (dr. Buzek) i „Jak należy ratować w nagłych wypadkach".

Treść poważną urozmaicają liczne opowieści z życia górników prozą i wierszem, napisane przez Kazeta. Do „Kącika humorystycznego" przybył tym razem drugi pożądany w rodzinach górników towarzysz: „Kącik dla dzieci", a dla żon dobrych dział wielce praktyczny z przepisami kucharskimi potraw najsmaczniejszych p. t. „Z zapisków polskiej gospodyni".

Nowrocznik kończy szematyzm urzędni-

ków i dozorców górniczych i hutniczych na ziemiach polskich.

Kalendarz „Szczęść Boże“ nabyć można w Biurze Z. G. H. P. Kraków, Pańska 7.

Cena 80 halerzy.

„Wojna Bałkańska a sprawa polska“, napisał Kasper Wojnar, Lwów, 1913. Książeczka, objętości 80 stron, wyszła nakładem Rady Narodowej we Lwowie. Za treść jej służą ostatnie wypadki bałkańskie i związane z nimi nadzieje narodu polskiego. Książeczka podaje rzut oka na dzieje Polski i nasze położenie obecne, omawia siły i żywotność naszego narodu i czynną miłość ojczyzny. Kończy się wierszem: Daj nam się dźwignąć, Panie, samym i przez siebie!

Widoki dla robotników w Kanadzie.

Przed kilku miesiącami, zaraz po otrzymaniu pierwszych wiadomości, że stosunki zarobkowe w Kanadzie nagle bardzo się pogorszyły, Polskie Towarzystwo Emigracyjne ogłosiło w dziennikach przestrogę dla tych wychodźców, którzy zamierzają udać się do Kanady w celu poszukiwania tam pracy.

Ostrzeżenie P. T. E. wielu ostudziło w zapale wychodźczym, lub też skłoniło do skierowania zamierzonej podróży w inne strony. Nie wszędzie atoli rada nasza znalazła posłuch, bo agenci kanadyjskiej kompanii agitacyą, uprawianą na szeroką skalę, zdołali podkopać zaufanie dla naszych przestróg. Na szczęście agitacya ta narazie ustała, gdyż główni jej sprawcy pociągnięci już zostali za nadużycia do odpowiedzialności sądowej, niestety jednak mamy powód przypuszczać, że wychodźtwo do Kanady, jako posiew agitacyi agentów „Canadian Pacific“, będzie przez pewien czas siłą rozpędu płynęło dalej, wiele emigrantów narażając na bolesny zawód, wiele rodzin skazując na nędzę.

Pragnąc temu, o ile możności, przeciwdziałać, przytaczamy poniżej dosłownie urzędowe sprawozdanie, jakie świeżo otrzymało P. T. E. z konsulatu austro-węgierskiego w Winnipegu w odpowiedzi na swe zapytanie co do obecnych stosunków zarobkowych w Kanadzie.

„Powołując się na cenne pismo z dnia 29 sierpnia b. r., mam zaszczyt zawiadomić, że według mego mniemania, należałoby w roku bieżącym usilnie przestrzegać przed wychodźtwem do Kanady. Aczkolwiek niema powodów powątpiewać co do prosperowania Kanady, zwłaszcza zachodniej, to jednak depresya finansowa w tym roku podziałała ujemnie na gospodarczy rozwój kraju, a zwłaszcza zaznaczył się widoczny zastój w budowie kolei żelaznych i w melioracyach, przeprowadzanych przez municypia, jak n. p. w budowie dróg, zakładaniu kanałów i t. p.

Wobec tego zaś, że jednocześnie przypływ imigrantów w roku bieżącym przybrał rozmiary dotychczas nigdy nie zaobserwowane, okazał się, szczególniej przed nastaniem żniw, nadmiar rąk roboczych, co wywołało zmniejszenie płac.

Ze strony organizacyi robotniczych ogłoszono w wielu europejskich dziennikach ostrzeżenia przed imigracyą; ostrzeżenia te nie są bezpodstawne, chociaż stosownie do tendencyi tych organizacyi, nie są, być może, wolne od przesady.

Należy dalej zaznaczyć, że znaczna część tych robót, które przypadają robotnikom niewykwalifikowanym z Galicyi, spoczywa zupełnie podczas długiej i surowej zimy tutejszej. Nie ulega wątpliwości, że liczni robotnicy nawet w latach pomyślnych, muszą podczas miesięcy zimowych częściowo przejadać grosz, zarobiony latem, zanim nastanie wiosny umożliwi im znów zarobkowanie. Skoro zatem także w latach normalnych należy odradzać wychodźtwa do Kanady w początkach zimy, to szczególnie ważnem to jest w roku bieżącym, kiedy z powodu zjawisk przejściowych nastąpiło ograniczenie w możności zarobkowania“.

Tak pisze pan konsul austro-węgierski z Winnipegu. Z innych źródeł brzmią wiadomości jeszcze niekorzystniej. A mianowicie, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli polonii kanadyjskiej, p. dr. Bolesław Gerżabek, lekarz w Winnipegu, donosi nam:

„Roboty w miastach kanadyjskich niemal wszystkie powstrzymano, z wyjątkiem może ruchu budowlanego, który jako tako prosperuje. Nic tedy dziwnego, że wobec ogólnego zastoju, jaki Kanada przechodzi, a jednocześnie nadmiernego przypływu imigrantów, setki tysięcy robotników pozostają bez pracy, albo pracę tę uzyskują tylko na przeciąg paru tygodni, a najwyżej miesięcy; część ich emigruje stąd do Stanów Zjednoczonych, wielu wraca do domu w nadziei lepszych czasów.

Płace, chociaż nieznacznie, ale we wszystkich gałęziach pracy nieco zostały obniżo-

ne, co nabierze większej wagi wobec zwiększonej drożyzny, która podczas mego pięcioletniego tutaj pobytu wzrosła niemal o 35 procent“.

P. dr. Gerżabek, szczegółowo przedstawiwszy obecny stan rynku pracy w Kanadzie, sprawozdanie swe zakończa oświadczeniem, że — „wobec tego wszystkiego, robotnikowi polskiemu, który zwykle żadnymi funduszami nie rozporządza, należy przynajmniej do wiosny roku przyszłego emigracyi do Kanady stanowczo odradzać“.

Położenie robotników w Kanadzie musi być rzeczywiście bardzo ciężkiem, skoro nawet rząd kanadyjski postanowił przeciwdziałać imigracyi poszukujących zarobków, popierając odtąd tylko przypływ kolonistów. Jak donoszą o tem dzienniki kanadyjskie, bawiący czasowo w Kanadzie naczelny reprezentant na Europę kanadyjskiego urzędu imigracyjnego, p. Obed Smith oświadczył przedstawicielom prasy, że podwładne mu biuro w Londynie, będzie odtąd usilnie przestrzegało przed emigracyą do Kanady tych rzemieślników i wyrobników, którzy nie mają zupełnej pewności otrzymania tam pracy zaraz po przyjeździe. Natomiast całą energię poświęci urząd imigracyjny kanadyjski w popieraniu dalszej emigracyi z Europy, która przysparza Kanadzie finansów.

Jak widzimy więc, te gazety, które pomimo ostrzeżenia P. T. E. ogłoszonego w sierpniu b. r. nadal w złej czy dobrej wierze zachwalały stosunki zarobkowe w Kanadzie, okazały conajmniej karygodną lekkomyślność.

J. O.

Pod obcem niebem.

Co mi nada, co pomoże
Cudza ziemia, cudze morze,
Kiedy dusza moja cała
Tam przyrosła, tam została,
Gdzie mój stary próg!

Co mi nada piękno cudze,
Gdy w niem tęsknię, gdy w niem nudzę,
Kiedy serce moje płacze
I ku chacie swej kołacze,
Z tych dalekich dróg!

Obejdź lądy, opłyń wody,
Nie odtęsknisz swej zagrody,
Nie wydumasz zadumania,
Co ci stary dom przesłania,
Stary pszczelny ul.

Oczy tylko patrzą twoje
W cudze niebo, w cudze zdroje.
Ale dusza ci z wyrajów
Drży do łąk tych, do tych gajów,
Do zroszonych pól...

W marmurowych chodzisz grodach,
Utęskniony po tych wodach,
Po tych wodach, co tam cieką
Strugą modrą i daleką
Het, przez łężny szlak...

Wskroś palm wiania słyszysz bicie
Skowronkowych, piórek w życie,
I uciekasz w cztery ściany,
Śpiewać, dumać naprzemiany
Co tam, gdzie, i jak...

M. Konopnicka.

Rozmaitości.

Z działalności P. T. E. na prowincyi. W dniu 14 b. m. wygłosił w sali „Sokoła“ w Ustrzykach publiczny odczyt o wychodźtwie i polityce emigracyjnej naczelny dyrektor Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego p. Okołowicz. Po odczycie, dochód z którego przeznaczony był na cele oświatowe, utworzył się z grona obecnych na sali miejscowych członków P. T. E. komitet który zajmie się w Ustrzykach zorganizowaniem Koła P. T. E. i biura opiekuńczo-informacyjnego dla wychodźców.

W skład komitetu weszli: ks. dziekan Stasiowski, prezes „Sokoła“ p. Glazor, prezes Koła T. S. L. p. Jastrzębski, rejent Traumfellner, p. Z. Fryling i p. Br. Koza. Koło P. T. E. w Ustrzykach będzie niewątpliwie miało bardzo wdzięczne pole do rozwinięcia nader pożytecznej działalności, w okolicy istnieje bowiem bardzo silny ruch

wychodźczy, a emigranci często padają ofiarą wyzysku ze strony rozmaitych pokątnych agentów.

Dla poszukujących stałego zajęcia. Magistrat miasta Lwowa potrzebuje 12 strażników, kawalerów, 18—30 letnich. Przyjęcie nastąpić może tylko za osobistem zgłoszeniem się z metryką chrztu, świadectwem moralności i ukończenia przynajmniej 4 kl. ludowej i po zbadaniu przez fizyka miejskiego. Płaca początkowo 79 K mies. wraz

nie odpowiedzieć, tylko wołał ciągle: Ja chcę do mamy! Był to chłopak polskiej rodziny, po matce wszakże ślad wszelki zaginął.

Wiec polski w Holandyi. W ubiegłą niedzielę odbył się w Holandyi nad granicą pruską, w miejscowości Kerkrade wiec Polaków z Westfalii. Na wiecu odkryto i przepędzono tajnego szpiega policyi pruskiej. W dzień Wszystkich Świętych, jak już donosiliśmy, odbędzie się inny, większy taki zjazd



Kobiety-rzeźniczki przy pracy.

z mundurowem, wolne mieszkanie w koszarach, światło, opał, 2 razy do roku remuneracya, awans po złożeniu egzaminu na nadstrażnika. Kosztów podróży nie zwraca się. Na zimę musi mieć każdy buty i kożuch, a na zadatek zaraz po przyjęciu 50 K. Emerytura w myśl emerytalnych przepisów. Służba 8 godz. a 8 godz. odpoczynek. Kandydaci z Gal. zach. mają pierwszeństwo. Adres: Magistrat król.-stoł. miasta Lwowa, Dep. II., Biuro akcyzowe.

Zatonięcie okrętu. O katastrofie „Volturna" nie nadeszły żadne ważniejsze szczegóły poza tymi, które podaliśmy w zeszłym numerze. Nie wiadomo też dotychczas, ile wychodźców polskich znajdowało się na okręcie, ile z nich zostało uratowanych, ile utonęło. Czytaliśmy tylko w dziennikach wiadomość, że na jednym z ratunkowych statków znalazł się z rozbitego okrętu mały chłopak, który na zadane pytania nie umiał

Polaków z zaboru pruskiego w Holandyi, w mieście Wintersnyk. Władza holenderska udzieliła już pozwolenia na odbycie wiecu, z którego „Praca" będzie miała swoje własne sprawozdanie. Polacy z Westfalii urządzają zjazdy swoje w Holandyi z tego powodu, że narażeni są na prześladowania pruskie, gdy zbierają się na zgromadzenia w granicach pruskich. Holandya jest państwem sąsiedniem, leżącem tuż przy Westfalii i tam Polacy mogą spokojnie naradzać się nad własnemi potrzebami. Gościnniejszą jest dla Polaków Holandya, niż Niemcy!

Kobiety-rzeźniczki. Kobiety dążą dziś do równouprawnienia z mężczyznami na wszystkich polach ludzkiej działalności. Dążenie to nazywa się powszechnie emancypacyą, w Anglii zaś i Ameryce przedstawicielki ruchu emancypacyjnego zwą się sufrażystkami od łacińskiego słowa „suffragium", ponieważ pragną one przedewszystkiem

prawa głosowania do parlamentu i gminy na równi z mężczyznami. Gdy jednak w Anglii i Ameryce sufrażystki prześcignęły już mężczyzn w robieniu najrozmaitszych awantur, jak zaburzeń ulicznych, wybijaniu szyb sklepowych i obijaniu ministrów, sprzeciwiających się prawu głosowania kobiet, u nas emancypantki poszczycić się mogą większemi powodzeniami. Bić ministrów, to nie sztuka, trudniej zabić wołu, lub krowę. I oto, jak widzimy na obrazku, kobiety oddają się nawet zawodowi rzeźnickiemu. Pierwszemi kobietami, które oddały się temu fachowi, są córki jednego z rzeźników w Maryańskich Górach koło Ostrawy na Morawie i dziewczyny te właśnie przedstawia obrazek, jak jedna trzyma za rogi potężnego wołu, a druga toporem zadaje mu ogłuszający cios w głowę.

Robotnicy z Austryi w Niemczech. Według wykazu centrali robotniczej w Berlinie przyjęto do pracy w granicach państwa niemieckiego w przeciągu sierpnia razem 9212 robotników z Austryi, a mianowicie, do robót rolnych: 1256 Polaków, 1070 Rusinów, 102 Niemców, 35 Czechów, 3 innych narodowości; do przemysłu 1987 Niemców, 1870 Rusinów, 1058 różnych narodowości, 1057 Czechów, a tylko 774 Polaków! Powyższe cyfry wykazują, jak w Niemczech usuwa się robotnika polskiego od przemysłu, a skierowuje się go do pracy rolnej, mniej zyskownej. Praca w przemyśle zapewniona jest przedewszystkiem dla Niemców, Czechów, Rusinów i innych, a na samym ostatku, gdy innych robotników brak, bierze się do przemysłu dopiero Polaków.

Jak to w Kanadzie! Jedno z pism codziennych podało rozmowę z niejakim Ołeksą Mokrińskim z Trościańca, który doświadczył na własnej skórze „kanadyjskiego raju“.

Przed dwoma laty wyjechał on do Kanady, dokąd wysłał go jakiś agent. Początkowo miał robotę przy budowaniu kolei, ale z napływem nowych emigrantów o robotę było coraz trudniej, tak że opuścił Winnipeg, gdzie dotychczas mieszkał i szukał w innych miastach zajęcia. Grosz zaoszczędzony w pierwszych miesiącach, zaczął znikać powoli, robotę trudno było znaleźć, a o ile była, to tylko 2—3 dni w tygodniu. W roku bieżącym od 8-go maja nie miał już żadnego zajęcia, to też w sierpniu opuścił Kanadę i powrócił do Galicyi. Opowiadał on o scenach rozpaczy emigrantów, którzy bez grosza w kieszeni tułają się po ulicach, a na „Mai-Street“ w Winnipegu ludzi „jak trawy“. Wszystko chodzi i płacze, po 7—8 tygodni szukają pracy, a nie mogą jej znaleźć, odbierają sobie życie — z rozpaczy. Towarzystwo, które ma własne okręty i koleje i przewozi naszych emigrantów, daje przywiezionym na kilka dni robotę, a następnie „kwituje“ ich, nowych przewiezionych przyjmuje, dawniejsi zaś zostają bez zarobku i chleba. Kuchnie, które dostarczają pożywienia tym nędzarzom, dają jadło tak wstrętne, że mimo głodu strasznego jeść nie można. W dodatku panuje drożyzna wielka. Na farmach także nikt nie robi interesu; przedewszystkiem, aby prowadzić gospodarstwo rolne, trzeba sobie grunt przygotować. Rozprzedają tam, a gorszą ziemię nawet rozdają, ale to same lasy, błota lub kamienie, tak, że zanim się z tego wyrobi coś ornego gruntu, dużo życia upłynie. A wreszcie choć się już i plony otrzyma, to o ile się ma je w małej ilości, trudno sprzedać, a gdy się ma znów dużo, trzeba się wyzbyć za półdarmo. Czy to nie lepiej w „biednej“ Galicyi, niż w „bogatej“ Kanadzie!

Kolonizacya w Paranie. Dyrekcya kolonicyi parańskiej o osadach będących pod jej zawiadywaniem podaje następujące wiadomości: Kolonia Senador Correia osiedlona jest przez 410 rodzin ogółem, to jest: 113 polskich z Austryi, 256 polskich z Rosyi, 27 niemieckich i 17 brazylijskich, razem 2079 osób. Z 554 rozmierzonych działków ziemi jest wolnych jeszcze 138. W lipcu bieżącego roku było zrobionych dróg 2098 metrów tak, że kolonia ta teraz posiada dróg 47 913 metrów. Kolonia Cruz Machado ma 621 rodzin czyli 2 756 osób. Są to: 463 rodziny z Polski rosyjskiej, 85 z austryackiej, 32 niemieckie, 32 brazylijskie, 6 holenderskich i 1 hiszpańska. Są zajęte 593 działki ziemi. W lipcu było zrobionych 24 210 metrów dróg, razem dotąd wszystkich dróg i ulic jest 331 909 metrów. W Kolonii Apukarana, założonej dopiero w styczniu 1912 roku w dolinie Ivahy, jest już osiedlonych 212 rodzin; z tych 136 polskich z Rosyi, 14 polskich z Austryi, 48 niemieckich, 13 brazylijskich i 1 francuzka — razem 1048 osób. Buduje się 2 469 metrów dróg i ulic.

Utrudnienie imigracyjne w Argentynie. Rząd argentyński, jak piszą, nosi się z zamiarem obostrzenia warunków imigracyjnych. Znajduje się już nawet w przygotowaniu odpowiedni projet, mający zostać w krótkim czasie przedstawiony kongresowi. Projekt nowej ustawy przychodźczej dopuszcza do wylądowania tylko te osoby, które cieszą się zupełnem zdrowiem, nie prowadziły życia niemoralnego, a ponadto są w stanie wykazać się posiadaniem najmniej 100 pesów (około 125 K).

Głód i nędza w Argentynie. Z Buenos Ai-

res donoszą, że w Argentynie panuje wielki brak pracy. Wiele osób nie ma środków na wyjazd w głąb kraju. Całe rodziny głodne i obszarpane włóczą się po mieście, drżąc z zimna. Wobec wielkiego braku pracy zarobki spadły znacznie, ceny żywności są bardzo wysokie. Wśród wychodźców panuje ogromna nędza.

Na fundusz oświatowy. Pierwszym z wychodźców naszych na obczyźnie, który na wezwanie w „Pracy" nadesłał kilkadziesiąt zużytych marek pocztowych, jest Andrzej Starzewski, zajęty we Francyi, w departamencie Seine et Marne, czytelnik „Pracy". Zawiadamiając nas o wysyłce pieniędzy na „Pracę" przez swego towarzysza, załączył do listu 50 z górą marek rosyjskich, austryackich i francuskich. Bardzo to piękny przykład dla reszty naszych czytelników.

Szykany pruskie. W tych dniach zgłosił się do naszego Towarzystwa włościanin Jan Pałka z powiatu rzeszowskiego z prośbą o poradę i pomoc, ponieważ na granicy pruskiej, mimo że miał paszport, nie chciano go przepuścić i pozwolić mu pojechać do brata pod Drezno. Brat jego jest zajęty w kamieniołomach saksońskich, jako dozorca, a ponieważ dobrze zarabia, przeto polecił mu tam na robotę przyjechać. Jan Pałka wybrał się w drogę, zaopatrzony w książkę robotniczą i paszport. Po przybyciu do Mysłowic wskazał mu konduktor, dokąd ma się udać, ażeby nie pójść razem z tymi, którzy jadą do Ameryki. Poszedł przeto we wskazanym kierunku do sali, gdzie zrewidowano mu pakunki, kazano oclić masło i ser, które wiózł bratu. Potem zamierzał poszukać na stacyi swego pociągu, gdy zatrzymał go żandarm i zabrał do biura. Tu zrewidowali go osobiście, przerzucili mu w kuferku wszystkie rzeczy, przytrzymali do wieczora, zabrali paszport i adresy rozmaite do przyjaciół, przeliczyli pieniądze i zabrali z tego 2'50 koron na bilet powrotny do Trzebini. Podczas rewizyi nazwali go cyganem i szpiegiem (?) i powiedzieli, że ponieważ nie jedzie do brata, jak to podawał, więc go dalej nie puszczą, jeśli zaś chce jechać do Ameryki, to mu pozwolą, w innym razie wracać musi. Nie mając wiele pieniędzy, żeby próbować inną udać się drogą, postanowił wrócić do Krakowa, gdzie udał się do P. T. E. o pomoc. W sprawie tej zostanie wniesiona interpelacya przez jednego z posłów polskich w parlamencie wiedeńskim.

Wydalanie z Ameryki. Z miasta Detroit ze Stanów Zjednocz. donoszą: Władze imigracyjne deportują, jak najęte. Nie tylko pijaków, nierobów i włóczęgów, ale i ludzi chorych, a kto wie czy nie dopiero tutaj w Stanach Zjednoczonych na zdrowiu zapadłych. W ostatnich dniach postanowiono deportować, obok nierządnicy, pijaka i rabusia podmiejskiego, także i człowieka chorego na tuberkuły. Jest nim Józef Klewer, nieszczęsny imigrant z Galicyi, którego puszczono do Stanów Zjednoczonych na to, aby go teraz wyrzucać na los szczęścia. Kto wie, co się stało przyczyną rozwoju jego słabości, kto wie, gdzie się tej słabości nabawił i kto zaręczyć może czy Klewer dopłynie do Ojczyzny!

Zasypany górnik polski. O wydobyciu Toszewskiego, (nie Tomaszewskiego), górnika polskiego, zasypanego w kopalni pensylwańskiej, o czem pisaliśmy w zeszłym numerze, donoszą w dalszym ciągu:

Tomasz Toszewski, górnik, siedział żywcem zakopany w kopalni przez ośm dni, zanim został nareszcie uwolniony z tego strasznego więzienia przez partye ratunkowe. Górnika wyciągnięto przez mały otwór przebity do jego więzienia. Radość górnika i jego kolegów nie da się niczem opisać. Na miejsce sprowadzono nosze i chciano Toszewskiego wynieść z kopalni, ten jednak nie chciał się na to pod żadnym warunkiem zgodzić i sam wyszedł. Z kopalni do domu Toszewskiego jest blizko trzy kilometry drogi. Górnik chciał odbyć drogę pieszo. Nie pozwolono na to i zabrano go w ambulansie jedną milę drogi. Potem siadł do samochodu i w tymże zawieziono go do domu.

Powitanie jego z żoną i dziećmi było rzewne. Toszewski wygląda bardzo dobrze. Widać jednak, że zbladł w kopalni. Lekarz kazał się udać natychmiast na spoczynek, bo od tygodnia człowiek ten bardzo mało spał. Nazajutrz Toszewski czuł się tak dobrze, że postanowił udać się z rodziną do swego kościoła, by Bogu podziękować za cudowne wprost ocalenie. W kościele litewskim w Mount Carmel zebrał się taki tłum ludzi, że nie było mowy o umieszczeniu wszystkich w kościele. Urządzono tam specyalne nabożeństwo dziękczynne. Po nabożeństwie publiczność urządziła mu ogromną owacyę. Toszewki powiedział, że zaraz na drugi dzień pójdzie znowu do pracy w kopalni. Zarządcy kopalni mówili jednak, że Toszewski musi koniecznie dłuższy czas odpocząć po tak strasznej przygodzie.

Nowi członkowie P. T. E.

(Ciąg dalszy)

Alojzy Nardelli, redaktor, Cieszyn; Stanisław Maryański, inżynier c. k. kolei państw., Stanisławów; Wincenty Myjak, poseł do parlamentu, Zagórzyn; Władysław Mieszaniec, robotnik, Alzenau (Śląsk Górny); Stanisław Trzęsowski, fryzyer, Pontoise (Francya);

Franc. Bieniek, robotnik, Zaczernie; Józef Rusznica, robotnik, Zaczernie; Marya Bobert, robotnica, Zaczernie; Piotr Hull, robotnik, Bratkowice; Marya Wdowik. robotnica, Bratkowice; Julia Rogala, robotnica, Bratkowice; Stanisław Syrowy, konc. adwokacki, Rzeszów.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

W ubiegłą niedzielę urządzono w Krakowie i we Lwowie uroczyste obchody ku czci Księcia Józefa Poniatowskiego z powodu setnej rocznicy jego śmierci w rzece Elsterze pod Lipskiem. Myślą i duchem z obchodami tymi, które zamieniły się na piękne manifestacye narodowe, połączyła się cała Polska, aczkolwiek w Warszawie i Poznaniu zabroniono publicznie wspominać Księcia Józefa. W Krakowie w obchodzie wzięły udział także drużyny sokole, strzeleckie, bartoszowe i podhalańskie, które ponadto w nocy z soboty na niedzielę odbyły ćwiczenia nocne w okolicy Krakowa.

Sprawa reformy wyborczej do Sejmu galicyjskiego, a zarazem zwołania tegoż Sejmu przewleka się, niezałatwiona, w nieskończoność i poczyna budzić poważne obawy, ażeby wkońcu Galicyi nie spotkał ten sam los, co Czechy, to znaczy, na miejsce Sejmu i Wydziału Krajowego nie nadesłano nam z Wiednia komisyi rządowej. Porozumienia pomiędzy stronnictwami polskiemi co do reformy wyborczej dotychczas niema, o porozumieniu zaś polsko-ruskiem tembardziej niema mowy. Z tego powodu posłowie ruscy na naradzie w ubiegłym tygodniu uchwalili wezwać rząd, ażeby Sejmu prędzej nie zwoływał, zanim porozumienie obu narodowości nie przyjdzie do skutku. Równocześnie zaś Rusini nie godzą się na żaden projekt polski w sprawie reformy wyborów, wskutek czego Galicya znajduje się w niezwykle trudnem położeniu, z którego bodaj, czy znajdzie się wyjście.

Królestwo Polskie organizuje czynną pomoc dla włościan galicyjskich, dotkniętych klęską rolną. Wielki nasz pisarz Henryk Sienkiewicz rzucił tam myśl, aby zawiązać komitet, któryby się zajął dostarczeniem pomocy dla głodnych braci naszych włościan w Galicyi. „Ludzkim i chrześcijańskim naszym obowiązkiem jest — mówi Henryk Sienkiewicz — zapobiedz klęsce i uchronić, w miarę sił naszych, od głodu miliony nieszczęśliwych, blizkich nam istot. W imię też takich uczuć, kreślę tych kilka słów — i pewien jestem, że zbudzą one odpowiednie echo.“ Odezwa Sienkiewicza sprawiła wielkie wrażenie i stała się podnietą do zbierania składek na rzecz rolników galicyjskich. Na pomoc Galicyi spieszy i zabór pruski. Jak donoszą z Poznańskiego, Marceli hr. Żółtowski, zajmujący się wysyłką zebranych w Wielkopolsce kartofli, wysłał już 117 wagonów pod adresem starostów w Galicyi, z czego 59 powiatów zostało obdzielonych po jednym, dwóch i czterech wagonach ziemniaków.

W Anglii zdarzyło się w ubiegłym tygodniu straszne nieszczęście kopalniane. W kopalni „Universal“ nastąpił 14 października wybuch pyłu węglowego. W kopalni znajdowało się wtedy 921 górników. Pomimo energicznej pomocy wyratowano tylko 436 górników, zginęło — 485 robotników, uduszonych. Żony górników przerwały kordon policyjny i wdarły się do hali maszyn, gdzie złożono zwłoki ich mężów. Rozgrywały się przytem rozpaczliwe sceny.

Między Austryą i Serbią doszło do ponownego naprężenia stosunków. Serbia, tłumiąc rozruchy albańskie, wkroczyła w granice księstwa albańskiego, skąd Albańczycy serbscy otrzymywali posiłki i zajęła tam niektóre miejscowości. Albania sama jest bezbronna, ujęła się za nią jednak bardzo energicznie Austrya, która księstwo albańskie utworzyła. W tych dniach rząd austryacki wysłał do rządu serbskiego t. zw. ultimatum, czyli wezwanie, ażeby Serbia do 8 dni opuściła granice albańskie, w przeciwnym bowiem razie Austrya przedsięweźmie kroki wojenne. Jak z Belgradu donoszą, Serbia nie myśli usłuchać wezwania z Wiednia. Prawdopodobnie jednak namyśli się i spór załagodzony.

Odpowiedzi Administracyi.

Wład. Mieszaniec, Śląsk Górny. Pieniądze na broszurki i list otrzymaliśmy.

St. Trzęsowski, Francya. W Londynie niema polskiego biura pośrednictwa dla Polaków. Z zapytaniem w swojej sprawie udajcie się na taki adres: „The Polish Society“ in London, Hoxton N., Charles Square, N. 37.

„Wychodźca zamorski“, Kęty. Dlaczego bez podpisu? Sprawa poruszona leży nam na sercu. Prosimy tylko rozszerzać wszędzie „Pracę“!

Paweł Dziubek, Niemcy. Do końca roku należy się jeszcze za gazetkę 65 fen.

Stan. Gryff, Francya. Bezpłatna wypożyczalnia zwinięta. Wysłaliśmy kilka książek wraz z kalendarzem.

Zapisujmy się na członków P. T. E.!

Biuro podróży

Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie

ul. Radziwiłłowska 23, w domu własnym

sprzedaje karty okrętowe I. II. III klasy i na międzypokład z rozmaitych portów europejskich do wszystkich portów północnej i południowej **Ameryki,**

Biuro podróży Polskiego Tow. Emigr. w Krakowie ma zastępstwo rozmaitych pierwszorzędnych kompanii okrętowych, pasażerowie więc mogą za pośredenictwem tego Biura wybierać taką drogę do podróży morskiej, która w danej chwili jest rzeczywiście najtańszą lub najdogodniejszą. Z biurem podróży P, T. E. połączona jest sprzedaż biletów na koleje europejskie i amerykańskie i kantor wymiany pieniędzy zagranicznych. Polecajcie wszystkim emigrantom, aby udawali się do biura podróży P. T. E.! Kto się zdecydował na podróż do Ameryki, lub Argentyny, powinien zawczasu zamówić w biurze podróży P. T. E. w Krakowie kartę okrętową, nadsyłając zadatek w kwocie kor. 20 (lub 10 rb.). podając swe nazwisko. wiek dotychczasowy adres, termin odjazdu i cel podróży, a odwrotną pocztą otrzyma poświadczenie na zamówioną kartę okrętową, oraz pouczenie co do podróży.

W Krakowie mogą podróżni korzystać z wygodnie urządzonego schroniska noclegowego Polsk. Tow. Emigr. za drobną opłatą. Na dworcu kolejowym spotyka ich i odprowadza funkcyonaryusz P. T. E.

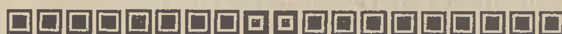
Popierajmy swoje Towarzystwo asekuracyjne.

Ludowe Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń we Lwowie

Leona Sapiehy 9, II. p.

„WISŁA"

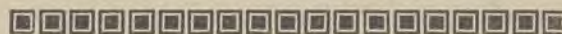
przyjmuje **najtaniej ubezpieczenia od ognia, pioruna i eksplozyi.**

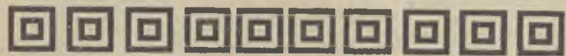


POUCZAJCIE WYCHODŹCÓW, BY PO

KARTY OKRĘTOWE

I POUCZENIE NA PODRÓŻ ZWRACALI SIĘ TYLKO DO POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO!





Na sprzedaż na Śląsku

Dom murowany, dachówką kryty, o pięciu izbach, wraz z piwnicą. stajnią, stodołą, pokrytą papą, dwoma drewniami i pięciu chlewkami. Nabywca może według potrzeby dobrać sobie dowolną ilość roli pszennej, łąki pierwszej klasy w sąsiedztwie domu i pastwiska. Dom położony jest przy drodze powiatowej, szkoła polska i kościół znajdują się w miejscu. Wyborna sposobność nabycia tak dla rzemieślnika, jak rolnika. Bliższych wiadomości udzieli: **Andrzej Hess w Międzyrzeczu Dolnem, przy Bielsku, Śląsk Cieszyński.**



8 dni na próbę



wysyłam każdemu na 8 dni (zamiana, albo zwracam pieniądze) za zaliczką:

ameryk. zegarek nikl.	Kor. 2,80
Roskopf patent	„ 3,—
Ameryk, zeg. Goldin	„ 3,50
Kolejowy Roskopf	„ 4,—
Roskopf podw, kryty	„ 4,50
Płaski zegarek miejski	„ 5,—
Srebrny im. podw. kryty	„ 6,-
14-karatowy złoty	„ 18,—
Oryginalny Omega	„ 20, —
Konkurencyjny budzik, niklow. 20 cm wysoki	„ 2,--
Marki Junghaus	„ 3,—
Z tarczą świetl, radiową	„ 4,—
Radium z 2 dzwonkami	„ 5,—
Radium 4 dzwonki	„ 6,—
Radium z muzyką	„ 8,—
Zegar pend., 75 ctm	„ 8,—
„ „ z biciem wież.	„ 10,
Zegar pendułowy z budzikiem grającym	„ 14,—
Zegar okrągły z budz.	„ 6,—

Pisemna gwarancya na 3 lata. Wysyła za zaliczką.

MAX BÖHNEL,
Wiedeń IV, Margarethenstrasse 27/565.
Oryginalny cennik fabryczny darmo.

Marka ochronna

Dr G. Schmidla lekarza szłabowego i fizyka słynny

OLEJEK SŁUCHOWY

usuwa głuchotę, wyciek z uszu, szum w uszach i przytępiony słuch. nawet w wypadkach za dawnienia

lekarz szłabowy i fizyk Dr G. Schmidt

Do nabycia po Kor. 4, za flaszkę jedynie w aptece PRZEDT. Z. RUCKERA we LWOWIE UL SKARBKOWSKA L. 7.

Kalendarz „Polak"

Polskiego Tow. Emigracyjnego na rok 1913

zalecający się tak objętością jak doborem treści i zasługujący na najszersze rozpowszechnienie, mogą nabywać prenum. „Pracy" po cenie 50 hal. (25 kop., 45 fen., 60 ctm., 50 órów, 15 cent. amer., 400 reisów) razem z przesyłką pocztową.

Jednajcie „Pracy" nowych czytelników!

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Józef Okołowicz. Drukarnia „Prawdy", pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie